

Francuskie odczyty p. S. są mniej ciekawe, gdyż zawierają jedynie obiektywne dane o niewyeksplloatowanych bogactwach kopalnianych Galicji, ale polski jego odczyt, który stracił, jeszcze raz utwierdził mnie w przekonaniu, jak niezbędną jest rzecz, abyśmy wyrobili w sobie zdolności twórcze w dziedzinie przemysłu i handlu. Nie chodzi tu o najemników, zwykłych, czy mniej lub więcej wykwalifikowanych. Chodzi o ludzi, którzyby mieli odwagę zaryzykowania siebie, swojej pracy, swojego czasu, swoich pieniędzy na utworzenie własnego przedsiębiorstwa. Niema dziedziny pracy ludzkiej i walki ludzkiej, w której motywnie było dojść do jakichś rezultatów bez jednostek zdolnych do ryzyka i do ponoszenia odpowiedzialności. U nas istnieją oni również na wszystkich polach pracy, z wyjątkiem tego, na którym są dziś bodaj najpotrzebniejsi. Brak mieszczaństwa i zdolności mieszczańskich staje się naszą klątwą.

Jak włoski lasaroni jest urodzonym śpiewakiem, a czeski urodzonym strzelcem, którego wyrobiła praca pokoleń strzelców, tak niemiecki albo angielski mieszczanin jest urodzonym organizatorem produkcji, z natury niejako obdarzonym zdolnościami twórczymi na polu handlowo-przemysłowym. Ale przecież i u nich był niegdyś czas, że nie było miast; i oni musieli się uczyć od wiochów „cnót wiejskich”, ci zaś znów od greków — i wreszcie wyrabili je sobie. My — bodaj drogą przełamania samych siebie — musimy sobie w przyspieszonym tempie wyrabiać te zdolności, bo inaczej grozi nam nowy zawał. At strach bierze pomyśleć, co się stanie, jeżeli wszystkie bogactwa wodne i kopalniane Galicji wykupią Niemcy.

Kto nie ma zdolności organizowania indywidualnej produkcji, ten ten bardziej nie potrafi organizować zbiorowej produkcji. Widzieliśmy, że Galicja ma pół milijarda koron własnych polskich oszczędności, które chłop, nie dojadając i nie dosypiając, przyniósł z Prus i z Ameryki, i które mogłyby być ulokowane w przemyśle. Pieniądze to gnuźnią. Dlaczego? Dlatego, że są rozrzucone po tysiącach drobnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych, które nie są połączone w związki. Każda z nich tyje dla siebie i oddycha powietrzem swojego szafciactwa. Niema federacji, któraby skupiała te pieniądze i na cele tej federacji niema jednostki, któraby rzuciła skupioną całość w jedno wielkie cel, tworząc dzieło potęgę. Gdyby w rajcach miejskich Lwowa i Krakowa kołatał się potężny

duch odwagi przemysłowej starego patrycjatu mieszczańskiego jakiego Lugdunu albo Birminghamu lub dach dawnych Wierzyńskich i Bocarów, nie szaliliby oni spokoju, dopóki by te pół milijarda oszczędności obłopachów nie znalazły się w ich własnej dłoni i dopóki nie nabyliby za te pieniądze wszystkich kopalni i wodospadów, jakie są naokoło. Oczywiście, gdyby byli aż anglikami, gdzie na piu najstarszych zalet wykwitają najmłodsze cnoty, nie nabyliby ich dla siebie, lecz dla swojego miasta lub dla swojego kraju. Zarówno własna ambicja, jak widok ludzi umierających z głodu lub idących na morze szukać pracy, kiedy w kraju leżą skarby, po które przychodzi cudzoziemiec — pobudziłyby ich do czynu.

Gdyby byli anglikami...

Jerzy Kuźniatowski.

Teatr Nowości.

(„Zuchwalec”, operetka K. Weinbergera.)

Po „Chwili szepcienia” W. Rapackiego, trwającej dobrą „chwilę”, teatr Nowości wystawił wczoraj „Zuchwalec” Weinbergera, który istotnie „zuchwale” umie korzystać z twórczości swych kolegów — kompozytorów, pracujących w winnicy lekkiej muzy, i, zresztą, obywatel w lot różne melodie, potrafi naniżać, jak paciorki, te wale, walczyki, poleczki i marze na nid własnej, niezbyt oryginalnej, koncepcji. I ciągnie to muzykę, jak gamę, przez szereg najróżniejszych sytuacji, ułożonych w płynnym librecie Grünbauma i Reicherta, przyodzianem w słowa polskie przez specjalistę — tłumacza, Adulfa Kitchmanna, a opracowanem, jak zwykle, doskonale przez dyr. Śliwińskiego. Do tego „opracowania” byłaby może operetka ta bardzo „chłodna”, ale i uboga.

„Zuchwalec” ma treść komediową, rozwija się prawidłowo i logicznie, z niewielką domieszką nieprawdopodobieństw. Jest w nim dużo „prozy” mówionej, którą trzeba umiejętnie wygłaszać, co też artyści nasi wykonali wytwornie. Taki Morozowicz stworzył typ lorda niezmiernie charakterystyczny, niekównany komik przypominał czas swój gościny w Rozmałościach przed trzydziestu laty, gościny, pełnej powodzenia i tryumfu. Lord Parkins Morozowicz stanowi w nowej operetce prawdziwą kreację artystyczną i jest tu jednym

z głównych ognisk humoru. Jego wyrażenie: „A jeżeli nie, to co?”, powtarzane wielokrotnie, wywołuje wybuchy śmiechu i w końcu robi się typowym, przychodzi w odpowiednich momentach i nadaje poszczególnym sytuacjom paradne efekty komizmu.

Niemniej inni artyści sprawiają się doskonale w ruchliwym dialogu „Zuchwalec”.

DIALOG ten, przeplatany licznymi piosenkami i tańcami, rozpoczyna się bardzo dowcipnie. Nawiguje się rozmowa z okna do okna, przez ulicę. Naprzeciwko apartamentów fabrykanta maszyn, Archibalda Burnsa w Londynie, posiadającego, oprócz milionów, piękną córkę, mieszka dwu młodzieńców: Frank O'Bell, inżynier-wynalazca (p. Redo), i jego przyjaciel Bill, artysta-malarz (p. Sendecki). Młodzi są, ale gołi, jak święci turecy. Nie mają sobie za co kupić kolacji, więc pożyczają od służącego, Vellama (p. Dylidki), trzy szylingi, każą mu kupić kielbasy i piwa i zapraszają go wraz z córką, Gussy (p. Orłowska) do stołu.

Z balkonu naprzeciwko widzą te przygotowania dwie Niozno dziewczyny: Fanny Burns, córka fabrykanta (p. Nowiarowska) i Magda Parkins, córka lorda (p. Bielska). Za im młodzieńców głodnych, wpadają też na pomysł urzucenia ich dobrem jedzeniem i pićm i, uzyskawszy zgodę miss Dubs (p. Szymborska), amerykańki, ich dany do towarzystwa, sprowadzają się w mieszkaniu chłopów, gdy ci na chwilę wyszli z domu, przynoszą z sobą pastety, zakąski i wino — i jak dobro wróćki zastawiają stół obfitą i wykwintną kolacją.

Młodzieńcy, oczywiście, nie posiadają się z radości, demystyfikują się od razu, komu zawdzięczają lukusową biesiadę, odnajdują ukryto za zasłoną niewiasty, zawiązują z nimi wesołą rozmowę i zapewniają, że sięgną po ich rączki. Zwiastuje Frank O'Bell jest pewny siebie, „zuchwalec” naprawdę. Co postanowił — wykonał. Wszedł do apartamentów swego pryncypała, prowadząc z sobą nieśmiało przyjaciela Billa, który się zakochał w Fanny. Frank-zuchwalec nie ma nic do stracenia, a nim zdobyć — ma wszystko. Zrezygnuje mistyfikacji i akcje prowadzi. Wie, że jego pryncypał, Burns (p. Misiwiec), marzy o otrzymaniu orderu i udaje, że mu pomoże w uzyskaniu tego odznaczenia. Przed Burnsem udaje, że jest narzeczoną córki lorda, przed lordem zaś, że jest współmłodziem Burnsa. Z drugiej strony panna Burns, której w oczko wpadł nieśmiały malarz, przykładą rękę do roboty.

Z TEATRU.

(TEATR POLSKI: „Balladyna”)

Gdy przed kilku laty na scenie teatru Wielkiego podjęto dość niefortunną próbę wystawienia „Balladyny”, wyraziłem przekonanie, że jeżeli wielka ta tragedia nie ma być tylko „eksperymentem literackim”, który przez kilka dni z rzędu wywołuje dużo rozgwaru w małym świecie poezji, sztuki i literatury, a potem znika na długie lata z repertuaru zupełnie, to należałoby zerwać z dogmatem nietykalności wobec rozrzuconej w kapryśnej kompozycji i nie dość spójnej w oddziaływaniu wzajemnem żywiołów różnorodnych „ballady” i zmienić jej kształt teatralny.

Jest w tej tragedji zakłóty cud wielkiej poezji, który powinien plonąć niby wieczna pochodnia w repertuarze każdej sceny polskiej, który jednak wskutek braków artystycznego skupienia traci w ramach widowiska teatralnego władzę królewską nad duszami ludzkimi.

Nie wiem, czy udało się kiedykolwiek nawet arcy mistrzom sceny ocalić przed zbrutaleniem w teatrze czarodziejskich, z mgieł i błękitów utkanych, na „kolumnach malw i dzwonów lazurowych” opartych światów Goplany, ale zdaje mi się, że znajduje się przecież ktoś, co wiąże ściślej rozchwiane linie tragedji, inaczej ułoży bukiet balladowych kwiatów i tak misternie połączy rozsypane w księżde Juljusza perły poezji, aby wrażliwość ludzka, wolna od znużeń odczułogodzinne widowiska, tem mocniej odczuwała urok i majestat tragizmu balladowego.

Jeżeli Hoffmannsthal z inicjatyw Reinhardta wazył się na transkrypcję klasyków greckich i swem „świętokradztwem” dokazał tego, że setki tysięcy ludzi znów z entuzjazmem wsłuchują się w tragedje Sofoklesa i Ajsohylosa, które

dla braku widzów zupełnie w Niemczech grwać przestano, to naprawdę nie widzę dobrej przyczyny, dlaczego by nie spróbować przystosowania Słowackiego do wymagań nowoczesnego teatru.

Wiem, że projekt mój, aby podjąć próbę opracowania i „przekomponowania” Balladyny był swego czasu przyjęty w kołach literackich zyciwieli. Spotkałem zaledwie kilku „kapłanów” Słowackiego, którzy mi oświadczyli twardo, że świętości kaleczyć nie wolno, i że lepiej, aby cała Balladyna raz na rok była grana dla tych, którzy przez ćwierć doby bez znużenia słuchają mogą w zachwycie jego poezji i nawet w błędach poety milują ślad ducha wielkiego, niż żeby miała iść na pastwę przerabiaczów teatralnych.

A gdy odpowiedziałem, że jeszcze żaden teatr nie grał całej Balladyny, bo ze względów technicznych grać jej nie mógł w całości, i że dotychczasowe „opracowania” polegają tylko na amputacjach, zrywających wątek tragedji, usłyszałem raz słowo patetyczne.

— W takim razie niech sobie Balladyna pozostanie książką.

Ale to był tylko głos jeden, głos maleńkiej grupy derwiszów lub poverów poetycznego kapłanstwa, głos tych samych, którzy niegdyś oświadczyli głośno, że przeciwni są sprowadzeniu zwłok Słowackiego do kraju, bo (słuchajcie!): „Polska na to jeszcze nie zasługuje”.

Większość trzeźwiej myślących wielbicieli Słowackiego w pomyśle moim nietykko nie widziała barbarzyńskiego zamachu na świętość wielkiej poezji, lecz od czasu do czasu zwracała mi się nawet z realnymi projektami „teatralizowania” Balladyny na mocy zmian kompozycyjnych. Przypominam sobie, że jeden z tych projektów był nawet szczególnie pomyślny, ale ponieważ wymagał samodzielnego dokomponowania kilku drobnych łączników, (ogółem jakieś 150—200 wierszy), więc autor, nie posiadający jeszcze wyrobionego nazwiska,

nie miał odwagi wystąpić z takim uzupełnieniem. Żaden teatr zrosztą nie podjął mojej inicjatywy i tak rzecz poszła w zapomnienie.

*

Ale oto pozawczoraj ta kwestja znowu odżyła i znowu stała się aktualną.

„Teatr Polski” przystąpił do wystawienia „Balladyny”, a zabrał się do dzieła z niebywałym na scenach naszych piosłozm. Do roli tytułowej sprowadził Wysocką, która, obok Siemaszkowej, jest najlepszą Balladyną w Polsce. Do strony dekoracyjnej zaprosił Iłuszczyka, jednego z najwybitniejszych malarzy i, obok Frycza i Drabika, najświetniejszego w Polsce artystę-dekoratora. Pojeżażo, wnętrza, kostiumy, wszystko miało niebywały w teatrach warszawskich przepych, we wszystkim znać było dągność, aby przełamać nasz tradycyjny szablon, aby scenę rozśpiewać melodią baśniową, aby dzieła poety i teatru tworzyły dwuspiów balladowy.

Miesiącami całemi przygotowywano wielką premjorę i kilkanaście tysięcy rubli wydano na dekoracje i stroje. Ostatecznie zaś przedstawiono „Balladynę” w takich kształtach i barwach, jakich Polska nigdy jeszcze nie oglądała. Mam prawo to powiedzieć, bo widziałem tę wielką tragedję na trzech największych scenach naszych, a na żadnej z nich nie miała „Balladyna”, jako symfonia teatralna, tak artystycznego wyrazu, jak w teatrze Polskim.

A jednak w tym chmurze radoznego uznania, jakim publiczność premjorowa powitała „Teatr Polski”, błakała się nuta jakby cichego żalu do teatru i do poety. Ludzie opuszczali krzesła i leżo około godziny drugiej po północy z oznakami znużenia. Pod koniec widowiska znać było w teatrze pewne zniecierpliwienie. Czulem, że najcudowniejsze sceny tragedji w tej atmosferze nie znajdują tego oddźwięku, jakiby znalazły niewątpliwie w zwykłych ramach widowiska teatralnego. Prawie na wszystkich ustach błakało się ciche pytanie, czy naprawdę nie

Byłoby się wszystko pomyślnie zakończyło ku ogólnemu zadowoleniu, gdyby nie panna lordówna, która Frankowi darować nie może samolubstwa jego i karierowiczostwa.

Jego „zuchwałość” miało dużo siły i śmiałości, ale jego egoizm i brak wyższych ideałów przewyższał zalety: lordówna odrzuca rękę Franka.

„Zuchwalec” jednak zagaił na panią parol, zresztą zakochał się w niej nawet i postanowił zdobyć jej rękę wraz z milionami Burnsa.

Zaczął pracować — pomiędzy aktem drugim i trzecim — i przez ten krótki czas zdążył opentować własny wynalazek: armatę strzelającą cennie do aeroplanów. Rząd Stanów Zjednoczonych zakupuje wynalazek Franka i ofiarowuje mu order zasługi. Franek orderu nie przyjmuje, ale prosi delegata, aby order ten włożono na szyję Burnsa, jako jego wspólnika, co oczywiście, delegat w imieniu rządu amerykańskiego natychmiast czyni, i radość Burnsa niema granic.

Lord i panna lordówna zmienili też opinię o Franku, który od Burnsa dostał milion, a do Magdy Parkins zapisał szczerym afektem. Dwie Nymy poszły za dwu Pompiljuszów, według dawnej, niezawodnej recepty.

„Komedia” urozmaicenia śpiewy i tańce. Muzyczka, choć nieoryginalna, jest melodyjna i miła. Ważne stanowi główny rytm i wytyczne linie wokalne „Zuchwalec”. To są „sentymentalne” motywy operetki, obok zaś nich motywami wesołymi pełnią dueci między Frankiem i Billem, oraz pomiędzy nimi dwoma, a pamienkami: Fancy i Magdą. Te dwuspiwy kończą się zwykle „dwustaniami”, dopełniającymi obecnie wszystkie tego rodzaju numery partyjki operetkowych. Znużonej i wyczerpanej muzyki muzyki podaje rękę Terpsychora, którą też dyr. Siliński często zaprasza do współdziału w przedstawieniach operetkowych.

Miał pod tym względem zawsze szczęśliwą rękę. Udało mu się znaleźć w tej mierze wcielenie ideału: p. Mesalównę, która właśnie łącząc w sobie w najwyższym stopniu ten podwójny artystyczny tańca i śpiewu.

Na tę modłę uformowały się główne siły operetki, które wywiązują się dziś wybornie z trudnego zadania.

W „Zuchwalecu” np. są aż dwie pary śpiewaczek, które przystępnie doskonale tańczą: p. Bielska i p. Redo, oraz p. Niewiarowska i p. Sendecki. Zjawia się też i trzecia fachowa para tancerzy: pełna gracji, wdzięku i temperamentu

tancerka, p. Gnatowska, tudzież jej towarzyszy, p. Kuryllo, celujący w prowadzeniu tańców modernistycznych: „Tango”, „Furlana” i „Maxixe”.

Obok p. Morozowicza, który dał, jak wspomniałem powyżej, znakomity typ lorda, świecili wczoraj pełno powodzenie wszyscy artyści.

P. Bielska była bardzo sympatyczną przedstawicielką Magdy Parkins, śpiewała i grała z wielkim powodzeniem.

P. Niewiarowska szybko i jak najpomyślniej rozwija się w naszych oczach. Daleko poszliśmy naprzód od debiutu w „Czulej strunio” na scenie teatru Małego przed dwoma laty. Młoda, utalentowana, urodziwa artystka pracuje nad sobą i zdobywa pozycję. Wczoraj była nie tylko ujmującą i miłą: pociągła gra swobodna, a tańce w lekkim i powściągliwym, jak prawowita córka Terpsychory.

Doskonałą pełną życia i licznych cech charakterystycznych postać miss Dabs, stworzyła p. Szymborska.

Dobrą sylwetkę Gussy dała p. Orleńska.

Lekkość i wytworność humoru, szyk i artystyzm właściwy u tak gorąco zawsze oklaskiwany przez publiczność, miał p. Redo, bohater tytułowy operetki, „zuchwalec” jakich mało.

Rolę Billa, nieśmiałego malarza, wykonał z pełnym powodzeniem p. Sendecki, który nie tylko grał i tańczył świetnie, ale i śpiewał bardzo porządnie.

Dowcipnym, wysoc zabawnym był p. Misiewicz, jako Burns, marzący o orderze. P. Dyldski, Proniewicz, Rutkowski i cały zespół artystów w poszczególnych i w chórze zasłużyli na gorącą pochwałę, jak i wystawa, malownicza i pomysłowa.

Operetkę prowadził bez zarzutu utalentowany i doświadczony kapelmistrz Lasocki.

Ad. D.

Teatr Nowoczesny

(róg Jasnej i Siennej). Telef. 155-54.

Dziś w sobotę, d. 9-go b. m., o godz. 8 i 10 wiecz., operetka Soupego: „Piekna Gala-tea” i sceny dramatyczne w 3 ch częściach Fernalda: „Dzień smoka i kaziid”. Kasa czynna od godz. 10 rano.

możnaby czegoś zmienić, czemuś nadać kształt inny, aby wielka poezja stała się dobrym teatrem.

Prawda! Dyrekcja teatru Polskiego sama uznała, że „Balladynę” w całości grać niepodobna, i poczyniła dość znaczne skróty w tekście poety, ale właśnie chodzi mi o to, aby nareszcie wziąć rozbrat z tradycyjną rutyną amputacji mechanicznych i przystąpić do artystycznego opracowania tragedii. Skróty doprowadzają do tego, że np. wczoraj wskutek usunięcia owej sceny, w której Kirkor przysięga pułstelnikowi, że mścić się będzie za skradzioną koronę Popielów i kto z tą koroną w Gnieźnie się pojawi, temu mieczem na czoło wypiszę słowo: „Złodziej”, stały się niejasne motywy rozprawy orężnej między wojskami Kirkora a Balladyny.

Zresztą same tak zw. „wyrzutki” są zgola niewystarczające, jeżeli wielka tragedia ma znaleźć zwigłelszy i mocniejszy wyraz teatralny. Mnie się marzy taka transkrypcja „Balladyny”, w której cała część pierwsza mogłaby być zamknięta w trzech, cała część druga w czterech lub w pięciu odsłonach. I byle tylko znalazł się kulturalny poeta, który, prócz poezji, ma trochę instyktu teatralnego w duszy, a przekonany jestem, że na rotacyjnej scenie można „Balladynę” zamknąć w 3½, godzinie widowisku, ocaliwszy prawie wszystko co w niej jest wielką poezją, a wzmocniwszy zawartość i puls dramatyczny tragedii.

I oto jest jedno z zadań, którego podjąć się powinna sekcja dramatyczna przy Tow. literatów i dziennikarzy polskich. Należy do niej przeciwieść cały szereg młotych autorów, krytyków i „reformatorów” teatru. Niechby pracowanie „Balladyny” stało się tematem dyskusji klubowej, niechby następnie ten i ów podjął się zrealizowania myśli, które mu dyskusja nasunęła, i niechby powstało kilka projektów, z których jeden uzyska sankcję korporacji i do wystawienia zalecony będzie.

Byłby to czyn prawdziwie pożyteczny, czyn, który może „Balladynie” zapewnić stałe obywatelstwo w repertuarze teatrów naszych.

Tymczasem jednak oddajmy pokłon temu, co w onegdajszym przedstawieniu „Balladyny” naprawdę godne było pokłonu.

„Ze wszystkich rzeczy, które dotychczas mózgowi mojemu urodziła — pisał poeta do matki — ta tragedia jest najlepsza, zwłaszcza, że otworzyła mi nową drogę, nowy kraj poetyczny, niekiedy ludzka stopa, kraj obszerniejszy, niż ta biedna ziemia, bo idealny... Tragedja cała podobna do starej ballady, ułożona tak, jakby ją gmin układał, przeciwna zupełnie prawdziwej historycznej, czasem przeciwna podobieństwu do prawdy. Ludzie jednak, starałem się, aby byli prawdziwymi i aby w sercu mieli nasze serce...”

A więc ballada, a w niej serce ludzkie. Widziałem nieraz jak tę balladę zabijano i słyszałem nieraz zamiast bicia sero ludzkich patos teatru lub trzaskanie rakiet teatralnych. A wczoraj śpiewała mi baśń, śpiewał ból, śpiewały jakieś ciemne moce, ukryte w piersiach człowieka.

Zaraz w pierwszym obrazie wionęło ku nam coś, niby z wysp i gajów boecklinowskich. Przedziwny las nie ten, po którym chodzą tylko żubry i niedźwiedzie, lecz ten, gdzie skarby legendowe leżą w pieczarach i czekają na czarodziejów zaklęcia, gdzie w gęstwinie czyha wilkołak, ruszka wabi myśliwych, paprość rozkwita i wąż z koroną na głowie pełza po mokradłach.

A potem Gopiol Świetny, po malarsku odczuły, doskonale skomponowany w przepysznym ramy ujęty krajobraz. Ale nie bajka! Nie ma tu cudu i niema drszczu ballady.

Lecz oto już otwiera się chata, gdzie na rycerza ze złotem skrzydłami czekała miłość i zbrodnia, otwierają się podwoje sali biesiadnej w zamku Kirkora, a potem jakaś grań kamiennego grodziska, jakieś królestwo głazów, jakiś tron królewski, zbudowany wysoko, niy

Wyszodzi zeszyt „Echa literacko-artystycznego” z d. 1 maja w zwiększonej objętości i zawiera prócz zwykłych działów początek ciekawej społecznej powieści T. Jaroszyńskiego: „Przekupnie” oraz przekład cyklu nowel wybitnej autorki włoskiej — Amalii Guglielminotti. 2062

Wiadomości bieżące.

Kurs oświatowy.

Kurs techniki oświatowej pracy odbędzie się w Krakowie w początkach lipca staraniem Tow. uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza w Krakowie. Kurs trwać będzie 6 dni. Codziennie odbywać się będą 3—4 godziny wykładów i 3 godziny ćwiczeń.

Program obejmuje zagadnienia następujące:

- 1) Organizacja i zarządzanie Tow. oświatowymi (warunki prawne; typy organizacji oświatowych; korespondencja, rachunkowość z ćwiczeniami).
- 2) Bibliotekarstwo. (Zadania i typy bibliotek. Wykład techniki bibliotekarstwa z pokazami urządzeń).
- 3) Organizacja wykładów. (Zagadnienia m. todyczne, środki pomocnicze, projekcja — z pokazami i dyskusjami).
- 4) Zwiędzania i wycieczki, organizacja, metodyka, ochrona zabytków historycznych i zabytków przyrody.

Zgłoszenia przyjmuje biuro T. U. L. ul. Dmąjowskiego 7, w Krakowie.

Z TEATRU I MUZYKI

*(A. Pol.) W roli Gildy („Rigoletto”) debiutowała wczoraj p. Józefina Warszawska, wychowanka tutejszego konserwatorium, następnie artystka scena włoskich. W konserwatorium ujawniała głos piękny i dość silny; co też prasa włoska podnosiła w sprawozdaniach o jej występach. Wczoraj jednak, widocznie pod wpływem paraliżującej się obawy, p. Warszawska wydobywała z krtani dźwięki chwila-ni nikła. W arji popisowej „Caro nome” zdołała p. Warszawska wykonać wiele zalet śpiewaczych, lubo w sposób nieco chwiejny. I tak: pokazywała tryl wartki, ale dwa razy zrobiony na nutach fałszywych; skalę bardzo rozległą, ale często dźwięków niższych nie wytrzymywała, gdy ostatnią nutę w tej arji, górno mi, prze-

zawieszony nad ziemią. Zbrodnia tam weszła na szczyt panowania i chyba Bóg ją dosięgnie piorunem.

To wszystko na grozę ballady. Tak chyba mieszkali Popiele, co stryjców truli w komnatach zamkowych. I nie to nie szkodzi, że co chwila dolatują z daleka echa szekspirowskie: to groza nocy Makbetowskiej, to jęk króla Leara, to jakieś dziwy ze „snu nocy letniej”, lub nawet zabłąkana melodia z Ryszarda III. Mimo wszystko, to jest ballada polska, którą w tragedii wyspiewał geniusz Juliusza, a na scenie talent Ruszczyca i artystów teatru Polskiego.

Wysocka była najwspanialszą w scenie sądu. Na kamieniu sama z kamienia. Twarz miała z głazu, a głos brzmiał twardo, jak uderzenie stekiery kamiennej. I gdy czała się po schodach sali biesiadnej, gdy szła długim krągankiem ku sypialni Grabca, gdy drżała przed zbrodniczą myślą Kostryna, była złą królową z legendy. Czuło się bicie jej serca ludzkiego, ale w tej muzyce strachu była moc uroczna, stukanie piszczeli, chichot sowy, wycie wichury na starych ementarzach. Baśń. Baśń bez oroku kobiety, ale z posępnym śpiewem złych mocy.

I naprawdę godnym tej artystki partnerem, a kto wie, czy nie królem wielkiego wieczoru był Józef Węgrzyn w roli Kostryna, syna wiśsela, co o królewskiej zamarzył koronę. Był cały jak noc, w której krąży tygrys koło upatrzonej ofiary. Wzrok tego artysty ma w swej nieruchomości olbrzymią siłę sugestji. W oczach szpon. A głos jego szedł wczoraj, jakby z czeluści piekielnych, jakby rwał się do skoku szafan, na tańcu trzymamy.

Alinę grała prześlicznie Przybyłko. Bardzo szczerzo w słodkim, marzycielskim tonie. A szło od niej, niby technicznie lasów. Jak to maliny w dzbanku. I wierzyło się matce, gdy mówiła Kirkorowi, że radują się jaskółki, gdy Alina wraca do domu.

ciągnęła nawet nad potrzebę, i ściszyła subtelnie, co już jest efektem bardzo trudnym i zarazem sztuką nielada.

Ta właśnie chwila w ujawnianiu zalet śpiewaczy p. Warszawskiej dowodzi, że znajdowała się wówczas pod wpływem „tromby”, ulemoliwiającej śpiew swobodny i grę aktorską. I dlatego właśnie wypowiedzenie stanowczego zdania o talencie i kwalifikacjach scenicznych odkładam do następnego występu p. Warszawskiej.

O p. Baklanowie, jako wykonawcy roli Rigoleta, już mówiliśmy z okazji nie zbyt dawnej, poprzedniej jego gościny. Powtarzamy więc tylko, że w tej roli p. Baklanow małymi środkami wielkie efekty osiąga (co charakterystycznie śpiewaków znakomitych), że nie tylko śpiewakiem - wirtuozem, ale jest i śpiewakiem - psychologiem, artystą, który zarówno głosem technicznie sprawnym a przytem pięknym, oraz świetną grą aktorską, wielkie wrażenia wywiera.

„Złote więzy” Rydla święcą dziś jubileusz 25-go przedstawienia i grane będą w dalszym ciągu w Rozmaitościach jutro i pojutrze.

Świetna sztuka cieszy się niezachwianie wielkimi powodzeniami. Role „królewskie” odzwierciedlają: pp. Lildowa, Szylintanka, Kotarbiński i Osterwa.

Pod kierunkiem reżysera Sliwickiego odbywają się pełne próby nowej sztuki J. A. Hertza „Na sprzedaż”.

Utwór ten ukaże się we środę przyszłego tygodnia w Rozmaitościach.

Jutro kasa zamawiań rozpoczyna sprzedaż biletów na tę sztukę, o której z za kulis dochodzą nas nader pochlebne wieści.

„Prokurator Hallers” z Kazimierzem Kamińskim w roli tytułowej codziennie ściągają tłumy publiczności, która z zapalem przyjmuje znakomitego artystę w jego nieporównanej kreacji. „Prokurator Hallers” grany będzie dziś i jutro; w poniedziałek i w piątek, jak już zazwyczaj, przedstawienia będą zawieszane dla dnia wypoczynku artysty. Resztę dni tygodnia wypełni „Prokurator Hallers”.

Trupa dramatyczna teatru Małego, korzystając z okoliczności, że w poniedziałek niema przedstawienia „Prokuratora Hallersa”, udaje się na jeden dzień do Lublina, gdzie w tamtejszym teatrze Wielkim odegra ostatnią nową repertuaru oryginalnego, mianowicie „Parasjów” Zapolskiej. Utwór ten teatr Mały grał blisko 50 razy. Sztuka ukaże się w Lublinie w tej samej obsadzie, co w Warszawie.

Doskonałym był także Grabiec Leszczyńskiego. To jeden z najlepszych Grabców, jakich widziałem na scenach polskich. Takie czerstwe polskie chłopisko skąpane w rubasznej jowialności. Humor jego miał zapach razowego chleba.

Świat fantastyczny reprezentowany był przez Izę Kozłowską, Tatarkiewiczównę i Starską. Pierwsza poszła tradycyjnym szlakiem i dała w roli Goplany trochę poprawnej sentymentalności; druga miała kilka ładnych śpiewnych tonów, gdy czar rzuca na dziewczyny w chacie wdowy i podczas biesiady upornej budzi widma krwawe; ale tylko trzecia wprowadziła do „Balladyny” żywioł charakterystyczny, daleki od baletowego szablonu dawnych chochlików.

Jak berlińska Eyseldt dała zgola nowy ton roli Puka w szekspirowskim „Śnie noocy letniej”, tak Starska zerwała z tradycją naszych chochlików teatralnych. Jej chochlik to jakiś leśny włóczęga, półzłowiek, półwierz, trochę brutalny, trochę ospały i trochę mruk. Była to kompozycja niezmiernie oryginalna, którą w dziejach teatralnych „Balladyny”, można uważać za ewolucję typu.

Winiarska, jako wdowa, miała dużo sympatycznej prostoty, charakterystycznego wyrazu i szczerzego bólu, Węgierko deklamował bardzo ładnie zale Filona, Sosnowski był doskonałym kanclerzem, Szobert pustelnikiem o dużej ekspresji dramatycznej, a Gutner dobrym Gralonem. Kirkorowi tylko w interpretacji Wiślańskiego zabrakło uroku bajkowego ryocera. Miał złote skrzydła u ramion, ale nie miał złotych skrzydeł poezji.

Wieczór był długi, za długi, ale nowa inscenizacja „Balladyny” jest niewątpliwie czynem interesującym i pięknym w dziejach naszej kultury teatralnej. Idziemy naprzód i to jest zasługą teatru Polskiego.

Władysław Rabski.

Premjerze wspanialej i jej wykonaniu poświęcamy dziś specjalne sprawozdanie w feljtonie dramatycznym.

Dzięki niektórym udoskonaleniom technicznym, których nie można było zastosować na premjerze, przedstawienie było skrócone blisko o godzinę. Poza tem dyrekcja teatru według zwyczaju, stosowanego za granicą do dzieł wielkiej poezji — zaczynając będzie od poniedziałku, przedstawienia „Balladyny” o godzinie 7 1/2, wiecz. i bez żadnych skrótów i opuszczeń tekstu kończyć je będzie około godz. 12.

* Śliczna opera Offenbacha „Opowieści Hoffmana”, po kilkoletniej przerwie, wchodzi na repertuar teatru Wielkiego w nowej efektownej inscenizacji i pod kierunkiem reżysera Lewickiego.

Role tytułową odtworzy p. I. Dygas. „Opowieści Hoffmana” będą powtórzone jutro. W poniedziałek wystąpi p. Baklanow w „Demonie” Rubinstein.

* Teatr Letni gra dziś wesołą farsę „Co on robi w nocy”, po raz 16-ty.

* „Zuchwalec”, świetnie wystawiona operetka, której poświęcamy oddzielne sprawozdanie, ukaże się dziś po raz drugi w Nowościach.

* Teatr Polski daje dziś „Balladynę” Słowackiego po raz trzeci.

* Teatr Nowoczesny daje w dalszym ciągu piękne sceny dramatyczne z życia chłopskich C. B. Fernalda „Dzień smoka i kadzidel”, które nie przestają nęcić licznych widzów, pragnących doznać silnych wrażeń. Zwołennicy lekkiej muzyki gorąco oklaskują przepiękną operetkę Fr. Supplego „Piękna Galatea”, która dostala bogatą i stylową szatę dekoracyjną pomysłu prof. E. Trojanowskiego. Dziś widowiska te powtórzone będą dwukrotnie: o godz. 8 i 10 wieczorem.

REPERTUAR.

Teatr Wielki: dziś i jutro „Opowieści Hoffmana”, jutro „Rozmaitości” dziś i jutro „Złote więzy”.
Teatr Nowości: dziś i jutro „Zuchwalec”.
Teatr Letni: dziś i jutro „Co on robi w nocy”.
Teatr Mały: dziś i jutro „Prokurator Hallers”.
Teatr Polski: dziś i jutro „Balladyna”.
Teatr Nowoczesny: dziś i jutro „Piękna Galatea”, oraz „Dzień smoka i kadzidel”.
Jedyną Zamiejscową: dziś i jutro koncerty orkiestry wiejskiej K. Namysłowskiego.

POSIEDZENIA.

— Ze Stow. emerytalnego.

Doroczne zebranie ogólne członków Stow. emerytalnego pracowników prywatnych w Królestwie Polskim odbyło się w siedzibie Tow. wzajemnej pomocy pracowników rolnych.

Zagali zebranie prezes zarządu, Juliusz hr. Tarnowski, stwierdzając pomyślny rozwój Stowarzyszenia, poczem powołano na przewodniczącego obradom p. Ludwika Kiwerskiego, który zaprosił na trzymającego pióro p. Józefa Walkowskiego.

Dyrektor Stowarzyszenia, p. Karol Wojciechowski, odczytał szczegółowo opracowane sprawozdanie zarządu z działalności Stowarzyszenia w r. z.; sprawozdanie to jednomyślnie zatwierdzono.

P. Tomasz Piętoski odczytał protokół komisji rewizyjnej.

W celu wyższego oprocentowania wolnej gotówki upoważniono zarząd do umieszczania funduszy na hipotekach ziemskich i miejskich.

Fundację emerytalną dla pracowników biura Stowarzyszenia zatwierdzono.

Budżet wydatków na r. b. zatwierdzono jednomyślnie.

W końcu dokonano wyborów z wynikiem następującym: na wiceprezesa wybrano p. Antoniego Zlatkowskiego; na członków zarządu wybrani pp.: Józef Kulwiec, Stanisław Skarbiński, Aleksander Hełczyński i Kazimierz Jeziorowski; na zastępców — pp.: Mieczysław Korkosiński, Stanisław Mitraszewski, Stanisław Moskałowski i Antoni Topolski.

Do komisji rewizyjnej wybrano pp.: Józefa Choromańskiego, Karola Czarnowskiego, Stanisława hr. Lubieńskiego, Tomasza Piętoskiego i Stefana Świątawskiego.

— Z Tow. pracowników handlowych.

Trzecia sesja dorocznego zebrania ogólnego członków Tow. wzaj. pom. prac. handlowych i przemysłowych, odbyła się w czwartek, w siedzibie własnej, przy licznych udziałach uczestników.

Przewodniczył obradom p. Jan Szyco, pióro trzymał p. Henryk Strauch.

Przedewszystkiem przewodniczący oznajmił, że, wskutek wyrażonego na poprzedniej sesji przez grupę członków żądania ponownego obliczenia głosów, oddanych przy wyborach na stanowisko redaktora „Świata pracowniczego”, skrutatorowie dopełnili tej czynności, i okazało się, że największą liczbę głosów otrzymał p. Henryk Strauch.

Następnie odbyła się w dalszym ciągu rozpoczęta na poprzednim zebraniu dyskusja w sprawie budżetu na r. b.

Po długiej dyskusji, która, oprócz kilku godzin, poświęconych sprawie budżetu na poprzednim zebraniu, zajęła jeszcze przeszło 3 godziny, okazało się, że przedmiotem sporu była jedynie pozycja 4,000 rb., przeznaczonych na wydawnictwo „Świata pracowniczego”. Z dyskusji wyłonili się 8 wniosków, a mianowicie: a) ażeby zatwierdzić budżet w całości; b) zatwierdzić budżet z wyłączeniem 4,000 rb. na wydawnictwo „Świata pracowniczego”; c) na wydawnictwo „Świata pracowniczego”, po zamianie z tygodnika na miesięcznik, przeznaczyć 1,000 rb. zamiast proponowanych 4,000 rb.

Ostatecznie obramą większość głosów zatwierdzić budżet według projektu zarządu, w całości bez żadnych zmian.

Nader ożywiona, chwilami burzliwa rozprawa wywołała sprawę wykreślenia jednego z członków z listy członków Towarzystwa.

Przewodniczący, opierając się na protokołach komisji etycznej i zarządu, łącznie z komitetem wyborczym, oznajmił, że wykreślenie z grona członków nastąpiło wskutek niesubordynacji korporacyjnej, a mianowicie nie poddania się członka w sprawie pewnego nieporozumienia na tle życia korporacyjnego, decyzji komisji etycznej, z powodu, iż kierowała się regulaminem, nie zatwierdzonym przez ogólne zebranie członków.

Wobec tego apelacja do walnego zebrania członka wykreślonego może być rozpoznawana tylko ze strony tak postawionego zarządu.

Należało się spodziewać, że wobec jasno sformułowanych i wyraźnie określonych motywów wykreślenia członka Towarzystwa, dyskusja będzie krótka; tymczasem, przeciwnie, się o północy do godz. 5-oj zrana.

Ostatecznie znaczącą większość głosów zebranie ogólne uznało powód powyższy za niewystarczający do wykreślenia z listy członków korporacji i uchwaliło ponowne zapisanie członka, wykreślonego w poczet członków Towarzystwa.

Zebranie skończyło się o godz. 5-oj zrana.

Następna sesja, na której będą rozpoznawane wnioski zarządu i członków, odbędzie się w sobotę, d. 26-go b. m., o godz. 9-oj wieczorem.

ODCZYT.

* Jutro, o godz. 11 przed południem, odbędzie się w Tow. „Przyszłość” odczyt p. Łęgowskiego na temat: „Krótki zarys literatury greckiej”. Wejście dla członków i gości. O godz. 12-oj odbędzie się rozdanie na temat: „Zwiazki zawodowe francuskie”. Wstęp dla członków wyłącznie.

OBODISTE

— W Radomiu zmarł nagle na aneurizm serca ś. p. dr. Włodzisław Przytycki, ceniony lekarz i działacz na niwie społecznej.

— Ś. p. Zofia Piaskowska.

W d. 7 b. m. zmarła ś. p. Zofia Piaskowska, przełożona od r. 1889 Schronienia dla nauczycielek.

Zgonowi temu towarzyszy powszechny żal tych wszystkich, którzy mieli sposobność poznać ciche zasługi i cnoty zmarłej. Pożniła swe obowiązki bezinteresownie i gorliwie, prawdziwie po obywatelsku, z cną oddaniem im w ofiarę swych sił i zdrowia do ostatnich dni swego życia. Dla starych prac, osiadłych w Schronieniu nauczycielek była troskliwą opiekunką, dla młodszych zaś pracowników w zawodzie nauczycielskim prawdziwą matką. Pogrzeb nastąpi w kościele św. Krzysztofa pojutrze, w poniedziałek, po nabożeństwie, o godz. 11 zrana.

Z MIASTA.

— Odpust na Woli.

Wczorajszy odpust doroczny św. Stanisława, biskupa na Woli, odbył się przy bardzo znacznym napływie pobożnych. Podczas sumy, nie tylko kościół, omentarz kościelny i obszerny plac sąsiedni, lecz także na znacznych obsza-